Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich

Rok XVIII. Marzec 1930. Nr. 3.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i katalońskim.

Prenumerata roczna 1.50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji 73. — **Krosno** (Małopolska). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Bielsko:** Piłsudskiego 7. — **Łódź:** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów:** p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu głównego: **Rzym,** Roma (23), via dell'Olmata, 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis Mo.**

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu listopadzie 1929 r.

(w złp.)

Dla murzynków: S. Greczek 10; ze skarbonki Kółka Rolniczego w Rybnej 3.75; Szkoła SS. Prezentek z loterji dzieci p. B. 13; F. Stefan 5.50; III klasa szkoły w Wilamowicach 6; E. Kubiakowa 70; T. Ję-



Dziękujmy św. Józefowi!

Matka M. de Galilée, ze Zgrom. Sióstr Wynagradzających, misjonarka w Ugandzie.

W ostatni czwartek odbyła się w naszej kaplicy uroczysta pierwsza Komunja św. 23 wychowanków. Obecnie dzieci te już nas opuściły, w miejsce ich przyszło zaraz 33 nowych, które z kolei mieszkać będą u nas przez sześć do ośmiu miesięcy. Pozatem mamy 50 przychodnich, którzy wieczorem po lekcjach wracają do swoich wiosek. Ciekawy to widok, gdy w porze obiadowej gromada murzyniąt tłoczy się przy drzwiach kuchni, gdzie na »kjote« dymi wielki kocioł, w którym warzy się rzetelna porcja kartofli lub »matoke« dla zgłodniałych malców.

Długotrwała susza budziła obawę, że zapanuje głód. Na ogólne życzenie wystawiono na środek podwórza statuę św. Józefa. Dzieci odbyły procesję, błagając ojcowskiego Opiekuna Najśw. Rodziny, by zachował je od głodu i zapewnił im pokarm codzienny. Zato już nazajutrz spadł deszcz dobroczynny, ożywiając nadzieję, że groźna klęska głodu nas ominie, ku wielkiej radości wszystkich murzyniąt.

20 II. 1930. — 26.080.

Bobo w czarnym kraju.

O. Kuijpers — misjonarz w Nyassa.

Bobo w czarnym kraju? Cóż ono tam robi? No! nasamprzód to samo co wy, ja i mnóstwo innych ludzi — rodzi się. Następnie czarne bobo przebywa pięć do sześć dni w chacie matki, nie odważając się wychylić na świat Boży.

Ale co ja rzekłem? Czarne bobo? O nie — to jeszcze nie jest czarne bobo. Skóra jego jest biała, drobne członeczki wszystkie są białe i potrwa jeszcze najmniej z tydzień, zanim nabierze tego pięknego bronzowego odcienia, którem odznaczają się rasy afrykańskie. Bobo jest białe, a jego ojciec, matka, bracia i siostry, wujowie i ciotki — wszystko czarne jak krety — wcale nie są zachwyceni. O bynajmniej! takie białe — fe! biały człowiek to brzydal!...

Tak jest — niema co taić. — Jeżeli my, Europejczycy, uważamy, że murzyn ze swoim nosem spłaszczonym i grubemi wargami nie może mieć pretensji do miana »urodziwego« — to oni nam to oddają z nawiązką!

Po pięciu czy sześciu dniach bobo wychodzi z domu! Od czubka głowy aż do pięty nacierają je teraz czerwonym proszkiem zmieszanym z oliwą, smarują i mażą po calutkiem ciele jak najdokładniej.

Czerwone, lepkie, lśniące całe jest teraz dopiero piękne — wiele piękniejsze! Ha, rzecz gustu!...

Powoli zaczynają się tworzyć czarne cienie dokoła oczu, rozszerzają się po twarzy, potem po całem ciele i po tygodniu, białe bobo nie jest już białem — teraz jest to już bobo czarne. Nabrało barwy krajowej i już teraz czarnem zostanie na zawsze.

Czarne bobo przechodzi do kawalerji! Matka bierze go na barana! Odtąd na plecach matki żyje — na plecach śpi. A zachce mu się jeść? Nic



Po tygodniu bobo już nie jest białe, lecz czarne.

łatwiesjzego! Jeden wstrząs i mały jeździec już na froncie pod piersią matki i stół zastawiony ma przed sobą!

Wszędzie wędruje z matką. A jaki grzeczny! Matka się nachyla bobo tak samo — matka tańczy, bobo podryga również. W swojej kołyseczce na plecach matki bierze udział we wszystkich poruszeniach rodzicielki. Z wyjątkiem nocy, rzadko tylko opuszcza swoje ciepłe gniazdko. W niem rośnie i rozwiją się, śmiejąc się albo płacząc, póki nie skończy trzech lub czterech lat. Wówczas zesadza się bobo na ziemię: »Zejdź bobo — miejsce potrzebne dla młodszego!«

Malec na ziemi powoli próbuje stać prosto, zaczyna chodzić, bawi się z małymi towarzyszami i bije się z nimi. Nikt się już o niego nie troszczy.

Bobo zaczyna mówić, słyszeć, rozumieć — ale co słyszy biedactwo? Brzydkie rzeczy, ordynarne słowa. Powtarza je i nabiera do nich upodobania. — Przytem jest całe nagie. Nie pogardziłoby pewnie jakiem ubrankiem, ale kto mu ma je dać? Rodzice? Ani nie pomyślą o tem. Sami nago się wychowali, bobo też bez sukni wyrośnie.

I malec rośnie — niedługo skończy ósmy rok życia. Do szkoły nie chodzi — umie też tylko to, czego nauczył się w swojem otoczeniu — aż wstyd mówić, co. Misjonarz potem całe tygodnie traci, aby urobić to dzikie serduszko i przygotować malca do pierwszej Komunji świętej. Przyciąga go małemi podarkami, obietnicami, malec przychodzi, słucha, rozwija się, poważnieje. Wreszcie może być już przyjęty.

Przystąpił do Stołu Pańskiego! Trzeba jednak, aby bobo, wyrósłszy z pierwszego dziecięctwa — wytrwało w dobrem, aby było co niedzielę na Mszy św., aby chodziło dalej do spowiedzi i do Komunji św....

Drodzy czytelnicy! mam sześćdziesiąt takich malców — chłopaczków i dziewczynek — pod

swoją opieką. Co niedzielę spowiadają się i komunikują. Ale do kaplicy nie mogą przychodzić nago. Gdybyście choć dla starszych z nich mogli mi dostarczyć ubrania, jakżebym wam był wdzięczny!

Czarny fijołek.

Cztery dni z życia Siostry Klawery — zakonnicy murzynki.

DRAMAT w 4 AKTACH.

(Według danych dostarczonych przez Ks. Biskupa Augouard'a, Wikarjusza apostolskiego.)

Ciąg dalszy.

AKT III.

Dwa lata później. — Obłóczyny.

Ustronny kącik w ogrodzie misyjnym. Na prawo figura Matki Boskiej. W głębi ławeczka — wejście od prawej strony.

SCENA I.

Kaluka-Siostra Klawera — Matka Przełożona.

Kaluka — obecnie Siostra Klawera — w szatach zakonnych — ciemno niebieska suknia i mała pelerynka, biały zawój albo czepek. Na piersi krzyż na ciemnej wstążce — nogi bose (czarne pończochy).

Siostra Klawera. Nie, to nie sen — to rzeczywistość! Mam na sobie szaty zakonne! Od tak dawna wzdychałam — niegodna — za tą niezrównaną łaskę, by stać się oblubienicą Chrystusową. Nareszcie wysłuchał mnie On, który sam to pragnienie w duszy mej wzbudził, bo dziś jestem Siostrą Klawerą — to imię dał mi Ojciec,

wkładając mi szaty zakonne. Odtąd z ciałem i duszą — cała — należę do Pana Jezusa. (Klękając przed figurą M. Panny.) O Matko najlepsza, spraw, abym należała do Twego Syna w czasie i w wieczności. Wejrzyj na mnie okiem Matki, Ty wiesz jak bardzo Cię miłuję. Dla tej miłości pragnę iść w Twoje ślady za przykładem naszych Sióstr białych, choć jestem tylko małą, biedną murzynką.

SCENA II.

Siostra Klawera i Matka Przełożona.

Matka Przełożona (wchodząc do ogrodu) Tu jesteś Siostro Klawero? Szukam cię już dość dawno. Zapewne bardzo jesteś zadowolona dzisiaj?

S. Klawera. Zadowolona? Och! nigdy nie odczuwałam tak wielkiego szczęścia! Martwię się tyklko, że nie jestem lepsza, tak bardzo czuję moją niegodność.

M. Przełożona. Wstępuje się do zakonu nie dlatego, iż się jest już doskonałym, ale na to, aby się udoskonalić przez gorliwą pracę. Miej to zawsze w pamięci. A teraz odwagi, moje dziecko, i szczęścia życzę ci na nowe życie. Nowicjat to pierwszy etap na tej pięknej drodze, którą obrałaś.

S. Klawera. Życie moje całe będzie odtąd poświęcone Bogu, tak jak mówiłaś, Matko.

M. Przełożona. Tak, dziecko drogie, serce swe oddaj Jemu na zawsze i bez zastrzeżeń. Żyć masz w ubóstwie, czystości i posłuszeństwie. Dzieci, które będą pod twoją opieką, niechaj widzą w Tobie wszystkie cnoty, jakie zdobić powinny prawdziwą oblubienicę Chrystusową.

S. Klawera. Tego pragnę i sercem i wolą. Aby przypodobać się Panu Jezusowi, za nic bę-

dę miała wszelki trud, będę zawsze gotowa do wszelkich, choćby najniższych posług.

M. Pzełożona. Niechaj Ci Pan Jezus i Matka Najświętsza pomagają ziścić szlachetne zamiary, jakie z ich natchnienia zbudziły się w twojem sercu. (Siada na ławce i przygarniając do siebie Siostrę Klawerę, pokazuje jej obrazek św. Piotra Klawera.) Widzisz ten obrazek twego świętego Patrona? wiesz, dlaczego nadano tobie jego imię?

S. Klawera. Nie, Matko — wiem tylko, że z woli Ojca Świętego jest on patronem wszystkich misyj na Czarnym Lądzie.

M. Przełożona. Tak jest istotnie — ale nie tylko to było przyczyną... Pamiętasz zapewne ten dzień, w którym prosiłaś Księdza Biskupa o pozwolenie zostania w Misji, aby się przygotować do życia zakonnego i wiesz, że wysłuchał tej prośby dla tego, że właśnie tego rana otrzymał był od Sodalicji św. Piotra Klawera znaczniejszą sumę pieniędzy. Ty jesteś jednym z pierwszych kwiatów, które łaska Boża powołała do życia zakonnego wśród tej ziemi do niedawna pogańskiej i jałowej, a ofiarność apostolskiego stowarzyszenia podtrzymała i wyhodowała. Módl się za to dzieło święte, aby Bóg pomnożył szeregi jego członków i jego dobroczyńców, bo Afryka potrzebuje dużo pomocy. Ile dusz już ocalono od zguby, ilu czarnych ochrzczono i utwierdzono w życiu chrześcijańskiem i doprowadzono nawet do godności kapłańskiej dzięki ofiarom zebranym przez Sodalicję św. Piotra Klawera! Ile więc razy będziesz uczyć czy pielęgnować swych ziomków, zmów zawsze jedno Salve Regina w intencji dobroczyńców.

S. Klawera. Tak, Matko będę pamiętała o wszystkich twoich poleceniach.

M. Przełożona. Życie św. Piotra Klawera już trochę znasz. Wiesz, że przebywał długie lata w Kartagenie w Ameryce południowej i że tam przeszło 40 lat był prawdziwym ojcem dla biednych murzynów, których zabrano w niewolę do Ameryki.



Czarne Siostry przy praniu.

S. Klawera. O! jakżebym chciała być kapłanem, aby móc chrzcić moich biednych ziomków i zbawiać ich dusze tak jak św. Piotr Klawer. Ale ja jestem tylko biedną dziewczyną!

M. Przełożona. Tem nie należy się trapić, moje dziecko. Choć nie możesz udzielać Sakramentów świętych współziomkom, możesz jednak pracować nad ich nawróceniem i słowem i przykładem. Bracia twoi od ciebie chętniej przyjmą radę i naukę, bo do swoich mają więcej zaufania i szczerości. Zajmiesz się przedewszystkiem małemi dziećmi i chorymi. Jeżeli dzieci przywiążesz do siebie, a chorym ulżysz w cierpieniu, chętniej słuchać będą o Bogu i z ust twoich łatwiej

przyjmą dobrą nowinę! Twój święty Patron nie znał odpoczynku, pracował bez wytchnienia, żaden trud go nie odstręczał, gdy szło o ratowanie dusz; życie wiódł bardzo umartwione. Jedna zwłaszcza cnota cechowała jego całą działalność i najwięcej ujmowała ludzi, to pokora i skromność, czego symbolem wśród kwiatów jest fijołek. Św. Piotr Klawer uczynił ślub, że cały odda się czarnym braciom i będzie niewolnikiem niewolników i dotrzymał ślubu w całej pełni. Staraj się naśladować go w pokorze i skromności, stań się fijołkiem skromnym a woniejącym cnotami w tej biednej jałowej krainie, w tem twojem ojczystem Kongo. Bóg wejrzał łaskawie na twoją niskość i przyjął cię miłościwie do grona wybranych dziewic. Idź za Nim, idź za Jezusem, ucząc się od Niego być cichą i pokornego serca (wstaje).

S. Klawera (wstaje również). Dzięki ci, Matko ukochana, za te święte nauki w tym dniu tak uroczystym. One będą dla mnie drogowskazem i według nich postaram się ułożyć moje życie. Daj mi jeszcze, proszę, twoje macierzyńskie błogosławieństwo (klęka — Matka Przełożona robi jej znak krzyża na czole, poczem Siostra Klawera wstaje). Skoro mi wolno dzień ten cały poświęcić Bogu, wrócę do stóp Pana Jezusa złożyć Mu moje szczęście i powierzyć wszystkie prośby (kłania się nisko i wychodzi).

SCENA III.

Przełożona sama.

M. Przełożona. Dobre dziecko! Wytrała dwa lata w swoim zamiarze mimo przeszkód i trudności z zewnątrz i z wewnątrz. W postanowieniu swem nie zachwiała się ani na jedną chwilę. Jej dobry przykład już zaczyna oddziaływać.

Ona pierwsza z tubylczej ludności zapoczątkuje życie zakonne w tem środowisku pogańskiem i dzikiem. Z męstwem i ufnością możemy patrzeć w przyszłość, Bóg sam zsyła nam cudowną pomoc, aby nam ułatwić szerzenia Swego królestwa!

(Dokończenie nastąpi.)

Trędowaty Piotruś.

Siostra Majella, misjonarka od Przenajdroższej Krwi.

W naszym przytułku dla trędowatych, gdzie tyle niedoli i cierpienia, mamy chłopca, którego wesołość odrazu zwróciła naszą uwagę. Ma on lat 16 albo 18 (murzyni najczęściej nie wiedzą tego dokładnie), jest chudy i wynędzniały. Ręce i nogi ma okryte ropiącemi się ranami i ledwo może chodzić. Twarz jego jednak zawsze jest pogodną, nawet gdy głód z oczu mu wygląda, jeszcze na ustach choć blady dostrzeżesz uśmiech. Piotruś, tak się zwie chłopiec, jest już dawno ochrzczony. Ciężki swój krzyż niesie ochotnie: Bóg widać chce, aby był trędowatym. W ostatnie święto Serca Pana Jezusa była u nas pierwsza Komunja dzieci. Już klęczały radosne i szczęśliwe w pierwszych rzędach, postrojone, jak oblubienice. W tem ktoś zbliża się i klęka obok na gołych kamieniach. Nie poznałam zrazu, kto to jest i podeszłam, aby mu miejsce wskazać przy naszych chłopcach. Dotknęłam jego ramienia i chciałam odciągnąć śpiesznie, gdyż uroczystość już się rozpoczynała, ale wejrzały na mnie duże, czarne oczy prosząco: O Mamo, pozwól mi tu klęczeć. Czyż mi nie wolno przystąpić do Komunji świę-

tej? Był to Piotruś z przytułku trędowatych. Jak boleśnie w tym momencie odczuwał niezawodnie swoją niedolę: wśród tej gromadki żwawych, zdrowych dzieci on jeden trędowaty, odtrącony! Przywlókł się tu już rychło rano, mimo ran na nogach odbył tę daleką, prawie $2^1/_2$ godzinną drogę! Wskazałam mu piękne miejsce na samym przodzie zaraz w pierwszym rzędzie. Przypomniał mi się żywo trędowaty z Ewangelji, który przyszedł do Pana Jezusa, błagając; »Panie, jeżeli chcesz, możesz mnie oczyścić«. I Zbawiciel przyszedł do biednego Piotrusia i niezepsutą jeszcze duszę jego uświęcił i napełnił łaskami.

Po nabożeństwie udały się szczęśliwe dziatki do szkoły naprzeciwko, gdzie je czekała niespodzianka, potem do czcigodnych Ojców, nakoniec wpadły hurmem po schodach do naszego klasztoru. A gadały, a opowiadały, że nie można ich było prawie poskromić. Wtem przypomniał mi się Piotruś. Gdzież on jest? Stał sam jeden przed domem — on przecie jest nieczysty, trędowaty! Mimo to błogi uśmiech rozjaśniał jego rysy. Bo też było mu tak błogo z ukochanym Panem Jezusem w sercu!

Gdy dzieci się rozeszły, zawołałyśmy Piotrusia i Siostra Przełożona obdarowała go hojnie. Otrzymawszy obietnicę, że w najbliższych dniach odwiedzimy go w przytułku, puścił się odważnie i wesoło w uciążliwą powrotną drogę.

Pyton.

(Przez W. O. Casari, ze Zgrom. Synów Najśw. Serca Jezusowego, misjonarza w Sudanie.)

Pyton jest to wąż, który niewiele różni się od boy. Jest żółtawo-szary i ma nieregularne bru-

natne plamy po ciele, które tworzą niby łańcuch ogniw o jaśniejszych obwódkach. Głowa pod spodem jest czarna; obwód ciała wynosi mniejwięcej 40 cm; długość pięć m. a czasem i sześć.

Bardzo pospolity w Senegambji, gatunek ten rzadziej napotyka się w Ugandzie i w Sudanie. W każdym razie w tych okolicach można go znaleźć i to potrochu wszędzie, sądząc z tego, co opowiadają murzyni.

Pyton nie jest jadowity. Skóry jego używają do wyrobu przedmiotów galanterji, pugilaresów, cygarniczek itp. Krajowcy pokrywają nią rękojeść sztyletów, kołczany, a także używają ją za środek przeciw niektórym dolegliwościom.

Ulubionym siedliskiem pytonów są brzegi wód stojących, albo też strumieni obrosłych trawą zieloną nawet w czasie pory suchej. Zaczajają się w trawie, od której niewiele się odbijają i czyhają na małe antylopy i gazele, które przychodzą gasić pragnienie. Można jednak pytona spotkać szukającego żywności i wśród wyschłego stepu. Odkąd tu jestem, widziałem cztery takie węże, zawsze w lesie i blizko bieżącej wody.

Pierwsze wrażenie, jakie się odnosi, natknąwszy się na pytona, to odruch wielkiego wstrętu, uczucie zupełnie inne od tego, jakie budzi widok lwa lub innego niebezpiecznego zwierza. Pyton wszakże może być także groźnym. O ile wypadnie z nim się zmierzyć, trzeba się trzymać przynajmniej dziesięć metrów od niego i nigdy zbyt blizko drzew, gdyż wąż ten, nawet zraniony, jest tak elastyczny i ma tak błyskawiczne ruchy, że w mniejszej odległości trudnoby było uchronić się od niebezpieczeństwa. Przekonałem się o tem trzy razy. Otoczony przez chłopców, uzbrojonych

w dzidy, nie starał się umknąć, ale owinąwszy się o drzewo zaczął tak gwałtownie bić ogonem, że byłby uśmiercił niechybnie każdego, kogoby dosięgnął. Ustał dopiero, gdy miał już ciało w kilku miejscach przedziurawione dzidami. Tak samo było w drugim wypadku. Innym znów razem, choć już miał kulę w kości pacierzowej i wskutek tego nie mógł pełzać, jeszcze nie myślał się poddać i próbował skoków na wszystkie strony. Nie mogąc dosięgnąć mnie na skale, na którą się schroniłem, zwinął się wreszcie w kłębek, patrząc na mnie zaczepnie, sycząc i wyciągając swój długi, rozdwojony na końcu język — na bez mała ośm centymetrów.

Pyton nie dzieli swego łupu na części — połyka porcje istotnie zadziwiające. Przed kilku laty w Rejaf (Sudan), gdyśmy zabili jednego, znaleźliśmy w jego wnętrzu całą gazelę, ważącą około 30 kg. z 15 centymetrowemi rogami. Jeżeli zdobycz jest bardzo gruba, pyton dusi ją w swych zwojach, wtykając ogon w nozdrza nieszczęsnego stworzenia, następnie zwilża ją śliną i wodą, aby była ślizga i potem łyka. Jeżeli łup jest mały, pochłania go odrazu, zatopiwszy w nim tylko wprzód kilkakrotnie swoje ostre zęby.

W Amatony widziałem murzynka, który już był na pół połknięty przez pytona. Na nogach miał jeszcze tego znaki. Nie bardzo wierząc temu, co mi jego koledzy z katechumenatu opowiadali, przywołałem matkę chłopca i wypytałem, jak to było z tem połknięciem. Otóż matka, idąc w pole wyrzynać chwast, zostawiła malca, liczącego wówczas ośm miesięcy, w cieniu drzewa pod opieką jednego z braci. Mały opiekun niezawodnie się z drzemnął. Wtem z trawy wychylił się pyton i schwycił niemowlę za nóżki. Dziecko

zaczęło krzyczeć rozpaczliwie. Matka z początku nie bardzo zważała na to, wiedząc, że malec jest pod opieką, gdy jednak płacz nie ustawał, postanowiła pójść zobaczyć, co się dzieje. O zgrozo! co widzi? Oto dziecko jej ukochane w gardzieli węża! Dolna część ciałka już połknięta! Wraca po motykę i zaczyna wściekle tłuc węża, który, aby się móc bronić, wypluwa swą zdobycz, wspina się na drzewo, gwałtownie wymachując ogonem.

(Dokończenie nastąpi.)

„Wieczór“.

Wypracowanie jednej z czytelniczek »Murzynka«.

Mrok zapada... Anioł nocy wychodzi z podwoi niebiańskich i zapala tysiące gwiazd. Umilkł gwar dzienny, umilkły w gniazdach swych ptaszęta, te śpiewaki Boże. Tylko w dali słychać groźny pomruk króla puszczy, który po całodziennym wywczasie udaje się na łowy.

W Misji afrykańskiej w obszernym pokoju klęczy gromadka ślicznych, czarnych dziecinek i odmawia modlitwy wieczorne. Jak one milutko wyglądają! Rączki pobożnie złożone, oczęta wzniesione do góry, zdaje się, że jesteś w krainie niebieskiej i patrzysz na roje ślicznych aniołków, otaczających tron Boga. Wśród nich, jak ten promienny archanioł, klęczy Siostra misjonarka.

Boże Wszechmocny — brzmią głosiki tych aniołków, jak srebrzyste dzwonki — roztocz nad nami Swe opiekuńcze skrzydła, abyśmy pod niemi byli bezpieczni i wolni od mocy nieprzyjaciela.

Czuwaj nad nami, o Jezu, Zbawco i Odkupicielu nasz, gdyż Twoimi jesteśmy i Twoimi pragniemy zostać na zawsze. Marjo, Królowo nieba i ziemi opiekuj się nami!

I modlą się te czarne istotki, a modlitwa ich chociaż prosta, jest szczera i przepełniona miłością ku Stwórcy. I płynie ta modlitwa jak woń kadzidła, jak głos przecudnej i rzewnej muzyki, coraz wyżej — wyżej — wyżej aż hen w zaświaty, do stóp Pana nad pany, do tronu Boga najświętszego. I słuchają jej całe zastępy Świętych Pańskich i słuchają jej aniołowie w niemym zachwycie. A Stwórca wszechświata w miarę słów dochodzących do Jego oblicza, zwraca się w tę stronę, skąd płynie ta słodka modlitwa i nad czarną, afrykańską krainą kreśli znak zbawienia.

Zasypiają już dziecinki spokojnie, zadowolone i pełne ufności w opiekę Stwórcy, bo wiedzą, że modlitwa szczera, pochodząca z głębi serca, przebija obłoki i dochodzi do celu.

Ciemności zaległy ziemię i cisza panuje dokoła, tylko hen w dali słychać groźny ryk króla puszczy...

Janina Badowska.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej, a więc członkowie »Ligi dzieci dla Afryki«:

dnia 3 kwietnia w dzień św. Benedykta de S. Filadelfo, O. F. M., zwanego »Murzynem«.

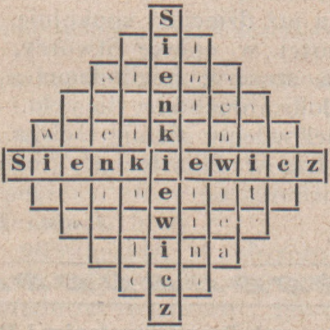
Łamigłówka,

ułożona przez Aleksandra Michałowskiego.

XXXX	Góry w Ameryce.
XXXXXX	Imię męzkie w Holandji.
XXXXXXXXX	Miasto.
XXXXX	Zwierzę, żyjące w Afryce.
XXXX	Rzeka w Europie środkowej.
XXX	Rzeka w Afryce.
XXXXXXXXXXXX	Szczyt górski w Afryce.
XXXX	Góry w Europie.

Pierwsze litery powyższych wyrazów dadzą nazwę rzeki, znanej wszystkim z geografji.

Rozwiązanie łamigłówki Nr. 2.



Trafne rozwiązanie łamigłówki z Nr 6

nadesłali:

Krystyna Pierzchanka i Józef Gabryś; a z kalendarza Klawerjańskiego 1930: Władysława Waleniówna.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem Leopolda Wójcika.

drzejkówna ze skarbonki 10; Ks. M. Rogójski ze skarbonki 50.25; Ks. St. Witek 30; S-tra M. J. Schiroky ze skarbonki 18 (od dzieci szkolnych); A. Jałowiecka 16.40; J. Nędza — gwiazdka 6.50; M. Niemcówna 5 (na biednych murzynków); M. Jagoszowa — gwiazdka 6; M. Augustynek 10; A. Ciołczyk 20; Kołodziejówna 1.40; Kółko różańcowe, Kościan 2; Jarzębicka 5; Sobczakówna — gwiazdka 4; Kajutówna — gwiazdka 4; Krawiec 1; Hering 1; Maćkowiak 1; Ks. Adamski z Ludzisk od dzieci parafjalnych 20; zebrane od chorych w szpitalu Sióstr Służebniczek (klinika) w Poznaniu 26; z drobnych ofiar i bezimiennie 48.35; 1.40 dol.

J. Cajlerowa od dzieci ze szkół powsz. w Będziniu na murzynków w połudn. Afryce 20.80.

III i II kl. gimn. Sacré-Coeur we Lwowie na Misję polską w Rodezji 274.

„Liga dzieci dla Afryki“: A. Seifertówna 7.20; Ks. M. Dobija 13.50; Ciesielska, Mieściska 13; z drobnych ofiar i bezimiennie 36.35.

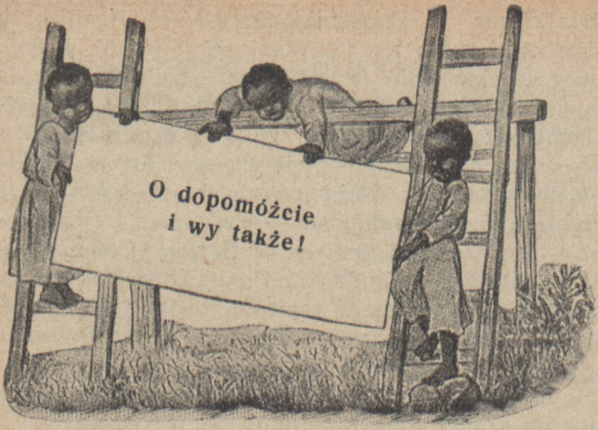
Dzieci szkolne w Bolechowie pod kierunkiem nauczycielki p. Szukowskiej urządziły przedstawienie, z którego sumę zebraną 32 złp. ofiarowały na murzynków. Bóg zapłać im za to!

Powołanie misjonarki-pomocnicy.

Młode dziewczęta i panienki, mające powołanie zakonne, znajdą w książeczce p. t.: „Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki“ treściwie zebrane charakterystyczne rysy życia misjonarki-pomocnicy, tudzież znamiona powołania do Sodalicji.

Adresy, pod któremi można nabyć powyższą broszurkę, zamieszczone są na drugiej stronie okładki. (Cena 50 gr. bez przesyłki poczt.)

Prośby o przyjęcie należy zwracać do Generalnej Kierowniczki w Rzymie, Roma (23) via dell'Olmata 16.



O dopomóżcie i wy, także

aby wszystkie dziatki murzyńskie już jak najprędzej poznały i ukochały prawdziwego Boga! Tak łatwo przyczynić się do tego możecie. Trochę tylko trudu zbierania na siebie wziąć trzeba. Zbierajcie zużyte znaczki pocztowe, stanjol (papier srebrny), kapsułki od butelek wina, czubki od cygar, sznurki i karty pocztowe z widokami, jeśli nie są zapisane po stronie, gdzie się znajduje obrazek. Przynieście to potem lub prześlijcie do jednej z Filij Sodalicji św. Piotra Klawera (adresy na 2-giej stronie okładki), a ona zrobi z rzeczy tych użytek na korzyść biednych murzyniąt. W ten sposób wiele rzeczy, co powędrowałoby do kosza, przysłuży się za Waszą przyczyną wielkiej świętej sprawie ratowania nieśmiertelnych dusz. A Anioł Stróż dobrze sobie zapamięta ten uczynek miłosierdzia.